I miejsce Klaudia Szulczewska

Zespół Szkół Nr 1 w Legionowie

„Niewidoma mistrzyni”

Klaudia Szulczewska

Niewidoma mistrzyni

Siedziałam w fotelu, czytając książkę, kiedy sześcioletni Janek wpadł do salonu z kopertami w ręku.

-Zobacz mamo, zrobiłem już wszystkie zaproszenia na moje urodziny! – powiedział, kładąc mi kartki na kolana. Przejrzałam szybko imiona zapisane na kopertach. Jednej osoby brakowało.

-Jasiu, czemu nie zrobiłeś zaproszenia dla Franka? – spytałam. Franek był jego najlepszym kolegą, odkąd przeprowadziliśmy się do nowego domu na początku wakacji.

-No… Pamiętasz przecież, że będziemy tańczyć, ścigać się, a wieczorem chcemy zagrać mecz piłki nożnej… - Jaś wyraźnie się zakłopotał.

-Tak, wiem. Tata obiecał wam sędziować. Ale co to ma do Franka?

-Mamo, przecież on nie chodzi!

No tak, o to mu chodziło. Franek jeździł na wózku inwalidzkim, urodził się chory. Chłopcom nie przeszkadzało to w codziennej zabawie. Grali razem w gry planszowe, bawili się samochodami i w piaskownicy. Jednak Franek nie chodził z Jasiem na boisko. Chodzili do różnych klas, więc nie widywali się też na WF-ie.

-Nie zagra przecież z nami w piłkę – kontynuował syn – nie chcę, żeby musiał patrzeć, jak my się bawimy, kiedy on nie może.

-Jasiu, Franek potrafi grać w piłkę. Umie też się ścigać i tańczyć.

-Ale jak? Przecież nie może wstać z wózka. – zdziwił się Janek.

-Usiądź, opowiem ci pewną historię. – powiedziałam i syn usiadł obok mnie na kanapie. – Pamiętasz ciocię Lusię?

-Tą, która przyjechała w wakacje ze swoim koniem? Tak, pamiętam ją.

-Widzisz, Lusia urodziła się niewidoma. To znaczy, że nigdy nie widziała.
-Nie żartuj! Przecież ciocia tak świetnie jeździ na koniu. A jak dobrze skacze! Gdyby nie widziała, jak miałaby to robić?
-Kiedy ją poznałam, też nie mieściło mi się to w głowie. A poznałyśmy się na obozie konnym…

***

Weszłam do stajennego domu około szesnastej i od razu przywitałam się z ciocią Zosią. Była naszą obozową opiekunką od wielu lat. Miała długie ciemne włosy związane w kucyka i przewyższała mnie o głowę. Teraz siedziała przy stole w jadalni, czekając na wszystkich uczestników obozu.
-Aniu! Stęskniłam się za tobą, nie widziałyśmy się prawie rok. – przytuliła mnie
-Ja też się stęskniłam. Gdzie będzie w tym roku mój pokój? – spytałam
-Będziesz spała w pokoju drugim razem z Mimi i Lusią. Możesz iść zostawić swoje rzeczy.
Bardzo się ucieszyłam. Nie wiedziałam, kim jest Lusia, ale Mimi była moją dobrą koleżanką z obozu. Byłyśmy w tym samym wieku. Weszłam po schodach. Dom stajenny był dużym domem z wieloma małymi pokojami. Na dole mieściła się kuchnia z jadalnią i większy pokój dla opiekunów. Znalazłam pokój numer dwa i położyłam swoje rzeczy na podłodze. Były tam trzy drewniane łóżka z kolorowymi kołdrami i poduszkami. Przy każdym łóżku stał mały stolik. Pod ścianą była duża szafa, obok komoda, a na komodzie doniczka z dużą rośliną. Wzięłam konewkę, która stała na komodzie i pobiegłam do wspólnej łazienki po wodę – na obozie każdy pokój dba o swoje roślinki. Kiedy wróciłam z pełną konewką, w pokoju stała Mimi. Odstawiłam naczynie i rzuciłam się przyjaciółce na szyję.
-Ania! Ale długo cię nie widziałam!
Mimi miała kręcone, brązowe włosy i ciemne oczy. Była mojego wzrostu.
-Ja ciebie też. Może pójdziemy odłożyć rzeczy do stajni?
-Tak, chodźmy, póki nic się nie dzieje. – powiedziała. Wzięłyśmy torby z rzeczami jeździeckimi i pobiegłyśmy do stajni.

Mimi została w boksie, żeby wyczyścić swojego konia. Kiedy wróciłam do pokoju, zobaczyłam, że na łóżku siedzi jasnowłosa dziewczynka. Była ubrana w szorty, trampki i białą koszulkę – całkiem zwyczajnie. Zdziwiłam się jednak, kiedy zobaczyłam, że trzyma w ręku biały kijek z pętelką na jednym końcu. Po co jej patyk w domu?
-Cześć, jestem Ania. – przywitałam się i wyciągnęłam do niej rękę. Dziewczynka wstała i podeszła w moją stronę. Zamiast uścisnąć mi dłoń, pomachała do mnie.

-Cześć, mam na imię Lusia. – uśmiechnęła się dziewczynka.
-Przepraszam, ale po co ci ten patyk? – spytałam nieco zakłopotana
-To nie żaden patyk! – zaśmiała się Lusia – To moja laska. Jestem niewidoma.
-Ach. – nie wiedziałam co powiedzieć. Pierwszy raz widziałam kogoś, kto nie widzi. A już na pewno kogoś, kto nie widzi i przyjeżdża na obóz konny!
-Zaprowadzisz mnie do stajni? Chciałabym odłożyć swoje rzeczy.
-Tak, oczywiście. Chodź za mną. – powiedziałam i pomyślałam, że może to być trudne, jeśli Lusia nie widzi – To znaczy… Mam podać ci rękę?
Dziewczynka zaśmiała się.
-Nie, pójdę za tobą. Będę słyszała jak idziesz. Możesz mi tylko pomóc na schodach.
Wyszłyśmy więc z domu i poszłyśmy do stajni. Lusia zostawiła swoje rzeczy w siodlarni.
-Chodź, poznasz Mimi. – powiedziałam i nowa koleżanka poszła za mną.
Weszłyśmy do boksu, gdzie Mimi kończyła czyścić swojego konia.
-Cześć, jestem Mimi, a to jest Dyzio. – wskazała na swojego konia.
Lusia podeszła do konia i pogłaskała go.
-Dlaczego „Mimi”? To chyba nie twoje prawdziwe imię? – zdziwiła się Lusia.
-Nie, na imię mam Michalina. Ale wiesz, tak jest krócej.
Zamknęłyśmy boks i poszłyśmy na łąkę, gdzie już zaczynało się pierwsze zebranie i przydziały do drużyn.

Na miejscu stała grupka dzieci w podobnym wieku i dwie opiekunki.
-Witamy w Stajni na łące! – powiedziała ciocia Zosia – Przez całe dwa tygodnie waszym zadaniem będzie przygotować się do końcowego Turnieju Obozowego. W związku z tym musimy się podzielić na drużyny. Marysiu, Aniu, w tym roku wy będziecie kapitanami drużyn.
Ciocie po kolei czytały składy grup. W mojej drużynie znalazła się oczywiście Mimi – ciocia Zosia wie, że się przyjaźnimy. Oprócz niej Bruno i Julek. Do wybrania zostały tylko Sara i Lusia.
-Lusiu, dołączysz do drużyny Marysi. – powiedziała ciocia Jagoda
-O, nie! – krzyknęła Marysia – przecież ona nawet nie widzi konia!
Twarz Lusi posmutniała. Dziewczynka zatrzymała się w połowie kroku.
-Marysiu… - zaczęła ciocia Jagoda
-Lusiu, dołącz do nas! – przerwałam jej. Przez moją drużynę przeszedł cichy szept.
-Tak, bądź z nami. – poparł mnie Julek – A wtedy Sara będzie ze swoim bratem.

Lusia uśmiechnęła się z wdzięcznością. Podeszła do mnie szybkim krokiem i uścisnęła mnie.
-W porządku! A więc drużyny wybrane! Teraz możecie iść popracować z końmi i widzimy się na kolacji.
-Na pewno wiesz, co robisz? – spytała mnie szeptem Mimi – Lubię ją, ale… Nie wiem, czy ona sobie w ogóle poradzi.
-Ja też nie wiem. To strasznie dziwne, że przyjechała na obóz konny, skoro nie widzi. Ale była taka smutna.
Rozmowa urwała się, bo podeszła do nas Lusia.
-Pójdziemy na spacer? – spytała.

Poszłyśmy tylko we dwie, bo Mimi musiała pomóc w czymś cioci. Osiodłałyśmy konie i zaprowadziłyśmy je na łąkę. Lusia zostawiła swoją laskę w stajni i przez cały czas trzymała się tylko swojego konia.
-To co? Wsiadamy? – spytała, kiedy weszłyśmy na łąkę.
-Skąd wiesz, że już jesteśmy? – spytałam zdziwiona.
-Czuję kwiaty, bardzo ładnie pachną – odpowiedziała. – Więc jak będzie? Jedziemy, czy nie?
-Chyba tak.
Dziewczynka zdjęła buty i postawiła je pod krzakiem. Bardzo mnie to zdziwiło, ale nie pytałam, czemu to robi. Byłam pod wrażeniem, jak zwinnie Lusia wsiadła na konia. Myślałam, że poprosi mnie o pomoc. Ale ona tylko przesunęła ręką po siodle, odnalazła strzemię i z łatwością wskoczyła na górę. Dotknęła piętami boków srokatego konika i ruszyłyśmy żwawym stępem.
-Jak ma na imię twój koń? – spytałam.
-Kamyk. Jest hucułem. Uwielbiam tę rasę. Choć niekoniecznie wyglądają na sportowców, to świetne konie. Są nieduże, ale bardzo szybkie i wytrzymałe.
-Mój Spartan też jest bardzo szybki.
-Tak? Przekonajmy się! Wyzywam cię na pojedynek. Do granicy lasu i z powrotem. – powiedziała z uśmiechem Lusia.
-Eee… - nie wiedziałam, czy powinnam się zgodzić…
-No dalej! – krzyknęła i spięła Kamyka nogami. Konik wypruł z miejsca jak torpeda. Pogalopowałam za nią. Kiedy zbliżyłyśmy się do ściany lasu, ogarnęła mnie panika. Przecież ona zaraz wiedzie w drzewa! Ale wtedy stało się coś dziwnego. Kamyk wydał z siebie krótkie parsknięcie. Lusia dotknęła go palcem od nogi w prawą łopatkę i konik wykonał błyskawiczny zwrot. Zanim zdążyłam się połapać, galopowali już w stronę mety. Pospieszyłam Spartana, ale nie udało mi się jej prześcignąć.

-Co to było? No wiesz, ten zwrot. – Spytałam, gdy dotarłam do mety. Nadal nie rozumiałam, co się przed chwilą stało.
-A, to taka mała sztuczka. Wiesz, nie widzę, kiedy mam na coś wpaść. Kamyk parska, żeby mnie ostrzec, a wtedy dostaje sygnał do zwrotu. To jedna z wielu jego umiejętności.
Lusia pokazała mi jeszcze kilka sztuczek. Jej koń kładł się, żeby mogła łatwiej na niego wsiąść, rżał, kiedy ktoś się zbliżał i potrafił zatrzymać się w ułamku sekundy z szybkiego galopu, gdy Lusia go o to poprosiła. Poczułam, że te zawody może nie będą taką znowu porażką.

Następnego dnia wstałyśmy rano, żeby wyczyścić i nakarmić konie. Właśnie czyściłam gniadą sierść Spartana, gdy do boksu weszła Mimi.
-Przyniosłam śniadanie dla Spartana – powiedziała i postawiła na ziemi wiadro pełne owsa. Konik z zadowoleniem zaczął jeść.
-Słuchaj, chciałam z tobą pogadać o Lusi. – zaczęłam – Ona jest niesamowita! Tak świetnie jeździ.
-Czekaj. Ta Lusia? Ta sama, która chodzi z laską?– przerwała mi Mimi.
-Tak! Nawet sobie nie wyobrażasz. Zobaczysz ją dziś na jeździe.
-Skoro tak mówisz… Ale nadal nie sądzę, żeby mogła sobie poradzić na Turnieju…

Godzinę później poszłyśmy do stajni, żeby osiodłać konie. Nasza grupa – niebieska – miała mieć tego dnia trening skokowy. Weszliśmy na ujeżdżalnię razem z ciocią Asią – naszą instruktorką. Kiedy ciocia pomagała innym dopasować długość pasków od strzemion, Lusia zdjęła buty. Puściła luzem wodze Kamyka, żeby odstawić obuwie pod płot. Zdziwiłam się, ponieważ Kamyk nawet nie drgnął, gdy Lusia puściła wodze. Większość koni poszłaby do płotu skubać trawę. Jednak koń poczekał spokojnie na Lusię. Włożyłam nogę w strzemię i wsiadłam na Spartana. Tymczasem Kamyk położył się i wstał, gdy jego pani siedziała już bezpiecznie w siodle. Wszyscy ruszyliśmy powolnym kłusem.

Kiedy się już rozgrzaliśmy, przyszła pora na skoki. Najpierw mieliśmy przed sobą niską, półmetrową przeszkodę. Pierwszy skakał Bruno. Później Mimi, Julek i ja. Przyszła kolej na Lusię. Ciocia Asia podeszła do przeszkody i stanęła przy słupku.
-Twoja kolej, Lusiu! – krzyknęła głośno ciocia.
Dziewczynka zagalopowała. Przejechała całe okrążenie, po czym skręciła, ustawiając się prawie dokładnie naprzeciwko przeszkody. Dotknęła szyi konia i Kamyk wyprostował tor tak, by wjechać idealnie pomiędzy słupki. Wstrzymałam oddech, gdy konik oderwał się od ziemi. Przeskoczyli bezbłędnie. To było coś niesamowitego. Spojrzałam na Mimi. Siedziała na Dyziu z szeroko otwartymi oczami – Lusia zrobiła na niej ogromne wrażenie. Skakaliśmy tak

do końca jazdy. Potem odprowadziliśmy konie i poszliśmy na obiad.

Nalałam sobie zupy pomidorowej z wazy w kuchni i usiadłam do stołu pomiędzy Lusią, a Mimi.

-Jak ci się to udaje? Skaczesz lepiej od nas, mimo że nie widzisz przeszkody – spytałam, jedząc obiad.

-Wiedziałam, gdzie jest przeszkoda, bo ciocia odezwała się do mnie, stojąc przy niej – powiedziała Lusia tak, jakby to było coś oczywistego.

-Nadal nie mogę tego pojąć. To niesamowite! – powiedziałam

-No wiesz, do w dużej mierze zasługa Kamyka – uśmiechnęła się.

-Jak to?

-Hm… Pokażę ci potem. Ale najpierw daj mi zjeść! Przez tą jazdę strasznie zgłodniałam – zaśmiała się dziewczynka.

Po obiedzie Lusia zabrała mnie do stajni. Osiodłała Kamyka i wyprowadziła go z boksu. Poszłyśmy na ujeżdżalnię. Tam Lusia wyjęła z kieszeni apaszkę i zawiązała mi oczy.

-No, teraz czujesz się dokładnie tak, jak ja! – powiedziała z wesoło. – Jeżdżenie po ciemku, lekcja pierwsza!

-Nie wiem, czy to dobry pomysł.

-Jasne, że dobry. No, a teraz ściągaj buty!

-Po co? – zdziwiłam się. Widziałam, że ona nigdy nie jeździ w butach, ale nadal nie wiedziałam dlaczego.

-Żebyś czuła wszystkie sygnały od Kamyka – powiedziała zdziwiona. – No, wsiadaj. Poklep go za popręgiem, wtedy się położy.

Okazało się, że „za popręgiem” nie było wcale takim oczywistym miejscem jak zwykle. Namęczyłam się trochę, zanim odnalazłam to miejsce na boku konia. Poklepałam Kamyka, a on położył się na piasku. Udało mi się usiąść w siodle i koń stanął na nogi.

-Dobrze, a teraz ruszaj. – powiedziała Lusia

-Ruszać? Ale w którą stronę? Nic nie widzę!

-Hmm… Na początku mogę ci trochę pomóc. Jesteś dokładnie na środku ujeżdżalni, a twój koń ma nos skierowany w stronę przeciwną do wyjścia. Spróbuj teraz jechać wzdłuż płotu.

Dotknęłam boków konika piętami i ruszyliśmy stępa. Chwilę później Kamyk parsknął. Pamiętałam, co to znaczyło – „uważaj, zaraz wjedziesz w coś przed tobą”. Skręciłam lekko w lewo i poczułam, jak koń zaczął iść po ubitej ścieżce.

-Bardzo dobrze! Teraz zakłusuj.

Po piętnastu minutach przyzwyczaiłam się trochę do jazdy po ciemku, ale kiedy Lusia wydała

następne polecenie, prawie mnie zamurowało.
-Przyśpieszmy trochę. Pogoń go do galopu.
Stwierdziłam, że nie mam wyjścia. Dotknęłam mocniej boków Kamyka piętami, a on przeszedł do miękkiego, spokojnego galopu. To było zarazem straszne i piękne przeżycie. Nie wiedziałam kompletnie nic i bałam się, że zaraz w coś wjadę. Jednocześnie ufałam Lusi i Kamykowi. Wiedziałam, że konik ostrzeże mnie, a jeśli będzie to konieczne, zatrzyma się.

Od tej pory Lusia codziennie uczyła mnie jazdy po ciemku. Czwartego dnia, poprosiła ciocię Asię, żeby pomogła jej rozstawić niską przeszkodę. Ciocia stanęła przy jednym słupku, a Lusia przy drugim.
-Spokojnie – mówiła dziewczynka – Kamyk ostrzeże cię, kiedy zbliżysz się na pięć metrów od przeszkody. Nie powiem ci, jak to zrobi, ale rozpoznasz ten sygnał. Przeszkoda ma czterdzieści centymetrów i stoi dokładnie naprzeciwko ciebie.
-Możesz ruszać – krzyknęła głośno ciocia.
Ścisnęłam łydkami boki konika, a on ruszył i płynnie przeszedł do galopu. Jego kopyta uderzały o ziemię – tu-du-dum. Czułam, jak serce wali mi w piersi. Nie przeskoczę. Wpadnę prosto na drągi. Tu-du-dum. Nie mam szans. Nic nie widzę. Tu-du-dum. I wtedy poczułam, jak mięśnie Kamyka zadrżały. To było krótkie uczucie, ale wiedziałam, że koń daje mi znak. Poczekałam jeszcze chwilę, dałam mu zrobić jeszcze jeden krok galopu i ścisnęłam boki konia. Przednie kopyta Kamyka oderwały się od ziemi, odbił się tylnymi nogami i miękko wylądował.
-Brawo! Test skoków w ciemno zaliczyłaś na pięć! – pochwaliła mnie Lusia. – Teraz już wiesz, czemu jeżdżę bez butów?
-Chyba tak – powiedziałam – w butach nic bym nie poczuła.

Mijały kolejne dni, aż w końcu nadszedł dzień Turnieju Obozowego. Zaczął się tak jak zwykle – wstaliśmy wcześnie rano, wyczyściliśmy konie, potem śniadanie. Poszliśmy na naszą ostatnią jazdę przed Turniejem. Później obiad. Po obiedzie podeszła do mnie Lusia. Był teraz czas na przygotowanie koni do turnieju.
-Chodź ze mną, uczeszemy pięknie nasze konie. I musisz mi pomóc z farbą – oznajmiła.
-Farbą? Jaką farbą? – zdziwiłam się, ale poszłam z nią do stajni.
Kamykowi zaplotłyśmy kilka małych warkoczyków na grzywie, a Spartanowi uczesałyśmy warkocz na ogonie. Lusia wyjęła małe pudełeczka z kieszeni.
-No, teraz czas na farbę – powiedziała – dawno temu, Indianie malowali swoim koniom różne znaki przed bitwą. Każdy znak miał jakieś zadanie – polepszyć wzrok, nadać prędkość albo uczynić odpornym na zranienia.

-I to działało? – spytałam.
-Nie sądzę. Ale nie zaszkodzi spróbować. Weź niebieską farbę i narysuj Kamykowi kółko wokół lewego oka. Ten znak ma polepszać wzrok. Niech Kamyk patrzy za mnie.
Wzięłam więc pudełeczko z farbą i namalowałam koło wokół końskiego oka.
-Może to działa też na ludzi? Chodź tu, tobie też namaluję kółko – powiedziałam do Lusi.
-Teraz zrób mu białe zygzaki na nogach. To oznacza prędkość – oznajmiła dziewczynka, gdy skończyłam ją malować.
Posłusznie namalowałam Kamykowi zygzaki. Kiedy reszta drużyny to zobaczyła, zaraz chcieli mieć takie same. W końcu każdy koń naszej grupy miał na nodze zygzaka, a każdy jeździec miał taki sam na policzku. Uznaliśmy, że to świetny znak naszej drużyn. Zanim się obejrzeliśmy, nadszedł czas turnieju.

Turniej składał się z trzech części. Zadaniem uczestników było pokonanie toru przeszkód z jabłkiem w ręku. Po przeskoczeniu ostatniej przeszkody zawodnik przekazywał jabłko następnemu koledze. Ostatni jeździec miał za zadanie wrzucić jabłko do koszyka stojącego przed stołem sędziów. Na każdym etapie przeszkody były coraz wyższe. Ujeżdżalnia została podzielona na dwa tory w lustrzanym odbiciu. Jeden dla drużyny niebieskiej, a drugi dla czerwonej. Kto pierwszy wrzucił jabłko do koszyka – wygrywał rundę. Przed turniejem dostaliśmy mapkę z narysowanymi przeszkodami i odległościami. Wszyscy ją dokładnie obejrzeliśmy, a potem przeszedł czas na Lusię. Położyliśmy kamienie na każdej przeszkodzie na mapie. Przesuwałam palec Lusi po mapie zgodnie z kolejnością przeszkód.
-Ta ma pół metra. Teraz dziesięć metrów przerwy. A ta ma siedemdziesiąt centymetrów – tłumaczyła po kolei Mimi.
Kiedy Lusia zapamiętała dokładnie przeszkody, osiodłaliśmy konie i zaprowadziliśmy je na ujeżdżalnię.
-Witam was, drodzy uczestnicy! Turniej Obozowy uważam za otwarty! – oznajmiła głośno ciocia Asia – pokonacie teraz pierwszy etap turnieju z maksymalną wysokością przeszkód – pół metra.
Pierwszy był Julek na klaczy, Lukrecji, a za nim Mimi. Dalej jechał Brunek. Niestety, chłopak chciał jechać zbyt szybko i jego koń, Nugat zahaczył o jedną z przeszkód i zrzucił ją na ziemię. Udało mi się nie uderzyć o żaden drąg, więc przekazałam jabłko Lusi i patrzyłam, jak dziewczynka pokonuje kolejne przeszkody. Byłam pod wrażeniem. Nie pomyliła się ani razu. Mieliśmy nadzieję, że przeciwnicy strącą dwie przeszkody – wtedy wygralibyśmy pierwszą część. Niestety tak się nie stało i pierwszą rundę wygrali czerwoni.

Na następnym etapie czekały nas wyższe przeszkody.. Pierwsze trzy osoby przejechały bezbłędnie. Jednak kiedy przyszła moja kolej, chciałam jechać zbyt szybko i strąciłam przeszkodę. Mieliśmy szczęście, bo chwilę później Szarlotka prowadzona przez Sarę z drużyny czerwonych uderzyła kopytem o drąg i zrzuciła go na ziemię. Ostatnie osoby przejechały bezbłędnie, więc drugą rundę zremisowaliśmy.

Na trzecim etapie czekały nas najtrudniejsze przeszkody. Julek i Mimi przejechali bezbłędnie. Bruno tym razem bardziej uważał. Także nie strącił żadnego drąga. Przejechałam tor i przekazałam jabłko Lusi. Nie skusiła ani razu. A to oznaczało remis.

-Drodzy zawodnicy! – zawołała ciocia Asia – pierwszy raz od wielu lat mamy remis! W związku z tym zapraszam do siebie kapitanów drużyn. Wylosujecie teraz imiona osób, które zmierzą się ze sobą w rozstrzygającej konkurencji. Odbędzie się ona na łące z wykorzystaniem naturalnych przeszkód.

Podeszłam do stolika sędziów. Marysia wyjęła karteczkę ze słoika i odczytała własne imię. Włożyłam rękę do naczynia i wyjęłam kartkę. Po mojej głowie krążyła tylko jedna myśl – „oby nie Lusia". Wiedziałam, że tym razem zawodnicy nie będą mieli czasu nauczyć się trasy. Przeczytałam treść karteczki i krew odpłynęła mi z twarzy. Napisane było na niej imię mojej niewidomej koleżanki.

Ciocia zarządziła przerw. Siedzieliśmy razem na skraju łąki oparci o drzewa. Wszyscy byli mocno przybici. Lusia nie wyglądała wcale na smutną. Była wystraszona. Odciągnęłam ją na bok. Mimi poszła za nami.

-Słuchaj, nie musisz wygrać. Zwycięstwo nie jest aż takie ważne – powiedziała Mimi.

-Wiem. Gdybym tylko nie ścigała się z Marysią. To przecież ona powiedziała, że nie dam rady – odpowiedziała Lusia. Głos jej się łamał.

Nie było sposobu, żeby ją z tego wykręcić. Można było tylko zagrzać ją do walki.

-Dasz radę. Ze mną wygrałaś już pierwszego dnia. Nauczyłaś mnie jeździć z zamkniętymi oczami. Więc z tym wyścigiem też sobie poradzisz – oznajmiłam stanowczo.

-Jesteś pewna? – spytała

-Jasne. Nikt nie jeździ na koniach tak dobrze, jak ty.

-W takim razie spróbuję wygrać ten wyścig – na jej twarzy pojawił się uśmiech – i chyba już wiem, co muszę zrobić.

Lusia podeszła szybkim krokiem do cioci Asi. Spytała ją o coś, a ciocia energicznie pokiwała głową. Dziewczynka wróciła do nas z uśmiechem na ustach i oznajmiła:

-Pozwolili mi jechać na oklep.

Chwilę później przerwa się skończyła i Marysia wsiadła na swoją klacz- Małą.

Pomogłam Lusi zdjąć siodło. Kamyk położył się i pozwolił Lusi wsiąść.
-Nie wiem, czy to dobry pomysł – oznajmiłam.
-Jasne, że dobry – uśmiechnęła się dziewczynka i pokłusowała na linię startu.
-Uwaga! – krzyknęła ciocia Asia. – Na miejsca, gotowi, start!
I oba konie ruszyły galopem. Tym razem biegły wspólną trasą. Tor był oznaczony taśmą. Pogalopowały do pierwszego zawalonego drzewa. Usłyszałam parsknięcie Kamyka i chwilę później oba konie równocześnie oderwały się od ziemi i wylądowały za kłodą. Koń Lusi sam wybierał trasę, patrząc na taśmę. Kolejna przeszkoda – szeroki strumień. Lusia wysunęła się na prowadzenie. Utrzymała się na tej pozycji aż do ostatniej przeszkody. Od zwalonego drzewa dzieliło je zaledwie kilkanaście metrów, kiedy Kamyk się potknął. Wszyscy wstrzymaliśmy oddech. Koń zaczął tracić równowagę. Wtedy zobaczyłam, jak Lusia przesuwa obie nogi na zad konika. Kamyk napiął tylne nogi, stanął dęba i odzyskał równowagę. Lusia przeskoczyła ostatnią przeszkodę i przekroczyła linię mety jako pierwsza.
-Zwycięża drużyna niebieska!
Podbiegłam do Lusi, pomogłam jej zsiąść i rzuciłam jej się na szyję.
-Wygrałaś! A już myślałam, że Kamyk się przewróci. Jak to zrobiłaś? – spytałam.
-Hmm… Powiedzmy, że to nowa sztuczka. Zawsze chciałam go nauczyć stawać dęba – uśmiechnęła się dziewczynka.

Odprowadziliśmy konie do stajni i poczęstowaliśmy jabłkami. Następnie przyszedł czas na wieczorne ognisko. Jedliśmy kiełbaski i śpiewaliśmy piosenki, ciocia Asia grała na gitarze. W pewnym momencie Marysia usiadła między mną a Lusią i zwróciła się do niewidomej.
-Słuchaj, przepraszam cię za ten pierwszy dzień – zaczęła. - To nie było w porządku. Jeździsz wspaniale, o wiele lepiej ode mnie.
-Nic się nie stało, nie wyglądam na mistrzynię jeździectwa – zaśmiała się Lusia.
-Ale nią jesteś! Jesteś niewidomą mistrzynią!

***

-Widzisz, Jasiu? Niepełnosprawni wcale nie są od nas gorsi. A nawet mogą być o wiele lepsi. Mają swój sposób postrzegania świata i wykonywania różnych czynności. Lusia nie musiała widzieć przeszkód ani nóg Kamyka, żeby dobrze jeździć. Wyczuwała ruchy swojego konia, słyszała rytm kopyt i moje kroki, czuła zapach kwiatów na łące. Wzrok nie był jej wcale potrzebny – powiedziałam.
-Już rozumiem. Więc Franek potrafi grać w piłkę?

-Raczej nie tak, jak ty. Ale na pewno umie to robić na swój sposób.
-To ja biegnę napisać zaproszenie dla Franka! – oznajmił Janek i pobiegł po schodach na górę.
Usiadłam przy komputerze. Musiałam napisać maila do Lusi. Podziękować jej, że nauczyła mnie, że niepełnosprawni też mogą być mistrzami.